

Trudno mi określić moment w którym zauważyłem pierwszego wilka. Gdybym od początku wiedział co oznacza pierwszy wilk zwróciłbym na to zapewne uwagę teraz jednak w natłoku wrażeń z trudnością tylko przypominam sobie sam fakt nie mogąc jednak w najmniejszym stopniu umiejscowić go w czasie. To jedno pamiętam że było jasno i obecnie gdy wilki rozpoznać mogę jedynie słuchem gdyż bezksiężycowa noc i tumany śniegu które nieprzytomnie wałę z nieba nie pozwalają na przebicie wzrokiem tej przestrzeni która dzieli jedyne okno pokoju od najbliższego skrawka ziemi, mogę tylko żałować że nie podjąłem jakichś stanowczych kroków konsekwencją których mógł być wcześniejszy powrót do miasta i ludzi, podczas gdy moje niezdecydowanie nagrodziło mnie ostatecznie tym odciętym pustym pokoikiem w którym temperatura spadła teraz już zapewne poniżej zera. Z drugiej jednak strony nikt nie mógł przewidzieć że ilość wilków wzrośnie do kilku tysięcy. Jestem absolutnie pewien że nikt nie mógł przewidzieć, że ilość wilków wzrośnie do kilku tysięcy, jeżeli w całej okolicy liczono je zaledwie na sztuki. Powiedziałem że nie widzę ich obecnie lecz tylko rozróżniam słuchem. Nie znaczy to naturalnie że wilki wyją. We wszystkich opowiadaniach starych ludzi i myśliwych na temat wilków powtarza się uparcie ten sam motyw wycia, ale obecnie mogę się dać posiekać za to że żaden z tych tysięcy wilków nie wyje – nawet nie warczy o ile naturalnie wilki umieją warczeć, tego już nie jestem tak zupełnie pewien w każdym razie wilki nie wydają żadnego innego odgłosu prócz uderzania łap o zamrażniętą ziemię. Nie jest to dźwięk głośny w potocznym rozumieniu tego słowa, co więcej jego siła nie wzmagą się w raz z ilością wilków rośnie natomiast jego natężenie. Tłumaczy to sobie tym że pierwsze wilki biegnące jeszcze po twardej jak skorupa zmarzniętej ziemi, siłą rzeczy musiały wydawać potężniejsze tupanie, obecnie gdy zewnętrzna warstwa ziemi zdrapana jest dziesiątkami tysięcy pazurów i wymieszana z topniejącym od tysięcy łap śniegiem, który padać zaczął dopiero pod wieczór, dźwięki które wydaje każdy

poszczególne wilki znacznie się osłabiły, natomiast niepomiaralnie wzrosła ich częstotliwość. Właśnie trudno mi w tej chwili określić jak wielkie ilości wilków przebiegają w zasięgu mego słuchu gdyż poszczególne uderzenia łap złąły się w jeden szum, który mimo iż jednostajny nie ma charakteru monotonnego, chwilowo narasta i gęstnieje sumowany sprasowywany podmuchami wiatru, chwilami rzadnie i opada zasypywany tumanami śniegu. Zegar który stoi na szafie wskazuje godzinę dziewiątą. Sądzę że pierwszego wilka zauważyłem gdzieś wczesnym popołudniem. Wyjrząwszy przypadkowo z okna zauważyłem na horyzoncie pędzące zwierzę. Zanim znikło mi z oczu pojawił się w promieniu widzenia drugi wilk, nie miałem już wątpliwości że to wilk bo przebiegł o wiele bliżej w odległości kilkunastu zaledwie metrów lecz w kierunku tym samym co jego poprzednik. Mimo iż przebieg wilka trwał zaledwie kilka sekund mogłem poczynić pewne obserwacje. Otóż o ile takie określenie mogło być użyte w tym wypadku to powiedziałbym że bieg wilka miał dziwnie beznamiętny charakter. Nie przypominał panicznej ucieczki przed zbliżającym się pożarem stepu, co zresztą byłoby nieuzasadnione gdyż nie wiadomo co właściwie mogłoby się palić na terenie który znajdował się gdy było jasno w zasięgu mego wzroku. Wilk nie mógł gonić również sarny, zająca czy innego jakiegoś zwierzęcia gdyż zauważyłbym je przedtem. Osądziłem po prostu że wilk jest wściekły i że może lepiej będzie usunąć się w jakieś bezpieczniejsze miejsce gdyż był to już drugi wilk biegnący w tym samym kierunku i zawsze mogła grozić możliwość że wilk zawróci lub że na horyzoncie pojawi się trzecie zwierzę. W tej chwili właściwie nie wiem czy najlepiej to pomyślałem czy też pierwsze przyszło spostrzeżenie: w odległości kilkudziesięciu metrów gnał w kierunku tym co oba poprzednie trzeci wilk, a spod jego łap tryskały w górę fontanny zmielonej pazurami ziemi. Nie tracąc już czasu na dalsze obserwacje zaryglowałem drzwi mego przypadkowego schroniska, odkładając poszukiwanie bezpieczniejszego miejsca na czas nieograniczony,

tym bardziej że na horyzoncie pojawił się w tej chwili jeszcze jeden wilk, czwarty lub piąty nie wiem dokładnie gdyż przy tej częstotliwości pojawiania się ich mogłem jakiegoś przeoczyć w trakcie zaryglowania drzwi i sprawdzenia okna. Teraz gdy wilki przebiegające równocześnie przed domem liczyć można na dziesiątki, a te które zapewne można by było równocześnie ogarnąć wzrokiem gdyby nie śnieg i ciemność na setki, trudno mi sobie wyobrazić jak te skromne ilości które widziałem po południu można było uważać za zagrażające mi i uniemożliwiające tym samym powrót do domu. Po pierwsze widziałem wszystkie wilki i mogłem je każdorazowo zlokalizować w terenie, a teraz tylko słuch informuje mnie o ich ilości i tempie przebiegu przed tym pustym pokoikiem który stał się moim tymczasowym schronieniem, po drugie nie miałem żadnego dowodu na to że wilki mi w jakiś sposób zagrażają, jak już mówiłem ich bieg był szybki, zdecydowany co do kierunku lecz zupełnie beznamiętny, nie wydawały się spostrzegać niczego pędzone jakimś niezrozumiałym dla mnie i być może dla nich samych impulsem. Wyrzucam sobie obecnie że gdyby nie obrzydliwe tchórzostwo mogłem po prostu opuścić moje tymczasowe schronienie i póki było jasno i ilość wilków nie przekraczała jednego na minutę wrócić bezpiecznie do domu. Nie miałem przecież żadnego dowodu na to że wilki mi zagrażały. Najmniejszego dowodu na to że wilki mi zagrażały. Jeżeli moje obserwacje mogły posłużyć do wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków to tylko tych że wilki absolutnie ignorowały moją osobę pędzone jakimś wyższym od ich wilczej natury impulsem i gdybym tylko lawirował odpowiednio by z żadnym bezpośrednio się nie zderzyć najprawdopodobniej doszedłbym do domu i obecnie siedząc przy kolacji wspominał tylko niemiłą przygodę. W tej chwili taki krok jest absolutnie niemożliwy. Przede wszystkim absolutne ciemności nie pozwoliłyby na znalezienie drogi do domu, po drugie ilość wilków niepomiaralnie wzrosła i narastający szum informuje mnie o stałym zwiększeniu się (?????) liczby. W

ciemności choćbym nawet znalazł drogę do domu nie potrafię absolutnie lawirować między tymi ogromnymi ilościami wilków jakie stale pędzą w zasięgu słuchu. W każdej chwili mogą zderzyć się z którymś ze zwierząt lub uskakując jeśli usłyszę je w ostatnim momencie wpaść pod inne nadlatujące obok. Nie, absolutnie próba przedarcia się w tej chwili musiała by być narażona na niepowodzenie. Tak przynajmniej sędzę. Ale czy słusznie? Skąd mogę wiedzieć że nawet zderzywszy się w ciemności z którymś ze zwierząt czy nawet z kilkoma nich byłbym narażony na niebezpieczeństwo. Zegar na szafie wskazuje parę minut po dziesiątej. Wiatr przynosi teraz ze sobą potężniejszy jeszcze niż przed chwilą szum przebiegających wilków, niewątpliwie ich ilość stale wzrasta, przypomina to przybór wód na wiosnę. Gdy sięgnę myślą wstecz do wypadków które rozegrały się wczesnym popołudniem dochodzę do wniosku że po kilku pierwszych chwilach w których bieg wilków wydawał mi się wynikiem panującej jakoby wściekliwości, a poszczególne nadbiegające sztuki brałem za rozproszone stado o wielkich lecz nie tak wielkich jak się potem okazało rozmiarach, każdy następny moment napiętnowany był gorączkowym poszukiwaniem możliwości wyjścia i przebicia się przez teren który mógł być terenem zagrożonym i w każdym z tych momentów moment poprzedzający go wydał się ostatnim możliwym, w którym taki projekt miałby jeszcze szanse powodzenia. Faktem jest bowiem że ilość wilków wzrastała z postępem matematycznym lub geometrycznym gdyż szybkie tempo tego postępu uniemożliwiało jego systematyczne zakwalifikowanie. Być może zresztą że zmiany ilościowe które jednak stale miały tendencję wzrostową a nigdy malejącą, dopóki naturalnie mogłem jeszcze liczyć przebiegające wilki, gdyż później ich ilość stała jest zbyt wielka, tak że nie można już było określić czy ilość ta wzrasta stale, czy też nawet chwilowo utrzymuje się na stałym poziomie lub nawet maleje, nie podległy żadnym dającym się obliczyć ekstrapolacyjnie prawom, jak tylko prawo stałego wzrostu w

pewnych zresztą bardzo krótkich interwałach czasu. Tak, ale obecnie już jest chyba za późno na wyjście. Sądzę że przed niedługim czasem można jeszcze było pokój opuścić – jeżeli więc sądzą tak od początku niemal przebiegu wilków, więc może mimo wszystko opuścić teraz, w tej chwili abym za chwilę nie żałował że straciłem ostatnią możliwą szansę. Podchodzę do drzwi lecz silniejszy szmer spowodowany zapewne przez wilka który otarł się o nie w biegu cofa mnie błyskawicznie z powrotem. Właściwie tłumaczę sobie jeżeli każdy poprzedzający moment wydawał mi się dotychczas ostatnim możliwym do powzięcia i wprowadzenia w czyn decyzji o przebiciu się przez sprawiający wrażenie zagrożenia teren, a w chwilę potem takim właśnie momentem wydawał mi się moment w którym właśnie powstało to przekonanie, to tak będzie i za chwilę i tak będzie stale. Za długo to już trwa. W tej chwili bieg wilków stracił ostatnie pozory prawdopodobieństwa. Muszą istnieć jakieś nieznanne mi prawa rządzące tym biegiem, zgodnie z którymi pojawiają się tysiące wilków w okolicy w której błąkały się dotychczas tylko pojedyncze zabiedzzone sztuki. Sądzę że jednym z elementów tych praw jest fakt stałego zwiększenia się ilości wilków w pewnych być może wymiernych lecz nieokreślonych interwałach czasu. Wydaje się także że każdy z tych interwałów każe osądzać poprzedni jako coś co było jeszcze do zniesienia i do ogarnięcia rozumem, co jednak nie stoi w żadnym stosunku do tego co dzieje się na bieżąco i co zapewne jest już szczytem, ekstremum ilościowym po którym może już tylko nastąpić stabilizacja lub upadek, gdyż przecież niepodobna pomyśleć stale wzrastającej ilości wilków, następna jednak chwila przynosi właśnie tą niemożliwą z pozoru korekturą do poprzedniego sądu i wszystko wbrew logice posuwa się stale naprzód. Zmęczony siadam na swoim fotelu, szukam po omacku ręką butelki z Wermouthem, prawda nie ma jej tu nie jestem u siebie domu, jestem w tym obrzydliwym zimnym pokoju w którym uwięził mnie strach przed ewentualnym zagrożeniem. Właśnie to jest najgorsze, że nie mam

absolutnej pewności zagrożenia. Sądzę że absolutna pewność zagrożenia byłaby czymś co o wiele łatwiej mógłbym znieść, a w każdym razie jakoś zakwalifikować rozumowo, zając się krokami które by miały na celu obronę, o ile naturalnie istnieje obrona przed żywiołem, wystąpić z otwartą przyłbicą, zacząć działać – tymczasem w obawie przed zwróceniem uwagi wilków na swoją osobę i na pokój który w swej obecnie wyczuwalnej przeze mnie słuchem ilości mógłbym roznieść na trzaski od jednego zorganizowanego uderzenia, nie zapalam nawet zapalki, boję się głośniejsz odetchnąć mimo iż uporczywy szmer biegu i szum wiatru jest zapewne o wiele głośniejszy na zewnątrz niż tu gdzie tłumią go szyby i ściany. Gdybym miał pewność zagrożenia mógłbym działać bez obawy niepotrzebnego pogorszenia swojej sytuacji, obecnie gdy nie jestem pewien czy jestem przez wilki zauważony wolę nie dawać znaku życia by się to nie stało. Być może wilki widzą mnie ale nie stanowią dla nich przeszkody w drodze do celu więc nawet zwrócenie na siebie uwagi nie wywołałoby najmniejszych zmian w ich biegu i w mojej sytuacji, ale któż mógłby za to zaręczyć. A gdybym nawet założył że wilki widzą, słyszą mnie lecz nie atakują i ich bieg nie ulega żadnej zmianie, to czyż mógłby się zdobyć na opuszczenie przypadkowego miejsca mojego pobytu, zakładając iż są niezdolne lub nieusposobione do czynu? Na pewno nie. Po pierwsze mógłbym w każdej chwili w ciemnościach zderzyć się z którymś ze zwierząt co mogłoby radykalnie zmienić jego stosunek do mnie, a także stosunek całej pozostałej gromady, o ile tą nawałę wilków można jeszcze nazwać gromadą, po drugie być może brak jakichkolwiek kroków wymierzonych przeciwko mnie spowodowany jest tym że nie stoję na przeszkodzie wilkom w kontynuowaniu ich biegu i jestem niejako wyobcowany na skutek zamknięcia w pokoju i oddzielenia szybą i ścianami od otaczającej pokój przestrzeni, natomiast każda próba zmiany tego układu rzeczy z mojej strony spotka się z natychmiastowym odwetem w obronie rzeczywiście czy tylko pozornie zagrożonych praw rządzących

biegiem, których niestety nie znam lecz tylko częściowo się domyślam. Ta niepewność co do praw rządzących biegiem jak też co do wynikającego z tych praw stosunku wilków do mnie i do moich ewentualnych kroków jakie mógłbym zdecydowawszy się zaryzykować podjąć, jest stanowczo o wiele gorsza niż całkowita absolutna pewność zagrożenia. To jest obawa zagrożenia i tej obawy wydaje mi się nie będę mógł długo znieść. Jedna nadzieja w tym że do rana nieprzytomny bieg wilków zapewne osłabnie. Jest to jednak nadzieja bardzo problematyczna, bo aczkolwiek z jednej strony nadal nie mogę sobie wyobrazić dążącego do nieskończoności narastania wilków którego nie podobna by scałkować jakiegokolwiek skończoną liczbą, to z drugiej strony rozsądek wskazuje na fakt że i to co obserwuję, a właściwie słyszę obecnie nie mieści się już w granicach wyobraźalnego prawdopodobieństwa. Zegar wskazuje już godzinę dziesiątą i parę minut a noc dłużyć się będzie w nieskończoność, szum za oknem wzrasta do coraz bardziej groźnych rozmiarów. Chwilami cichną wilki przelatujące w bezpośrednim sąsiedztwie ścian i ocierające się o nie sierścią na tle tej dziwnej chwilowej ciszy która brzmi jak przerwa w ulewie słycać jakby wyższy i bardziej intensywny lecz znacznie słabszy dźwięk przypominający (???????) olbrzymiego chóru, który bez końca ćwiczy jeden i ten sam załamujący się w termolandach i melizmatach akord. To uderzenie tysięcy łap, drapanie dziesiątków tysięcy pazurów, sapanie tysięcy pysków dobiegające z za zasłony śniegu i nocy. Kto mógł przewidzieć dzisiaj wczesnym popołudniem, które z perspektywy czasu wydaje się odległa o lata że ilość wilków wzrośnie do tak absurdalnych rozmiarów. To ciekawe zresztą skąd tkwi we mnie przypuszczenie że dźwięk który rozlega się za ścianą to wilki, a nie inne jakieś zwierzęta, biegnące obecnie po zapadnięciu zmroku w ich ślad. Wprawdzie jednak ciemności i śnieg który jakby się trochę zaczął przerzedzać – jak przynajmniej można sądzić po tych płatkach które unoszą się w bezpośrednim sąsiedztwie okna – nie pozwalają na

wyodrębnienie choćby najmniejszego szczegółu w rozpościerających się za oknem ciemnościach to jednak moja pewność o tym że dźwięk dobiegający z drugiej strony ściany wydają wilki jest niezachwiana. Jest to chyba jedyna rzecz obecnie której jestem pewien. Być może pewność ta spowodowana jest ciągłością dźwięku, który dochodzi bez ustanku z chwilowymi tylko spowodowanymi przez wiatr spadkami intensywności do moich uszu. Wyglądanie przez okno jest jednak zupełnie zbędne. Po pierwsze nic nie zauważę gdyż w tych absolutnych ciemnościach można najwyżej zdać się na spostrzeżenia słuchowe, po drugie narażam się sam na zauważenie przez wilki o ile nie zauważyły mnie do tej pory, co wprawdzie może nie pociągnąć za sobą groźnych zastępstw, lecz nie można tego absolutnie zagwarantować. Wyglądanie przez okno jest absolutnie zbędne, obracam się wstecz i nie mogę opanować chwilowego skurczu trwogi aczkolwiek to co zauważyłem w tej sytuacji w której się znajduję powinno mi raczej dodać otuchy. Naturalnie w ułamku sekundy wszystko się wyjaśnia to nie obcy człowiek tylko moje odbicie w lustrze – jakże mogłem zapomnieć że wisi tu lustro które zawiesił jeszcze dziadek, odbija teraz wewnątrz tego zimnego pustego pokoju na tle którego moja sylwetka ze szklaneczką Wermouthu w dłoni wygląda jak postać z innego filmu która zabłąkała się przez pomyłkę w świat niesamowitych dekoracji. Szmer biegu wilków stanowi dyskretną lecz zarazem przytłaczającą psychologicznie ilustrację muzyczną. Szkoda że to moje odbicie w lustrze a nie człowiek, nawet obcy lub choćby wrogi. Gdyby to był człowiek nawet gdyby to był wrogi człowiek musielibyśmy zjednoczyć się w tej chwili przeciwko przeważającej i obcej masie wilków. Czy jednak takie zjednoczenie miałoby jakkolwiek rację bytu? Czy dwaj ludzie przeciwko dziesiątkom tysięcy wilków nie oznaczają tego samego co jeden człowiek? Czy wreszcie człowiek nie tylko wrogi ale nawet przyjaźnie ustosunkowany nie usiłował by się po rozeznaniu sytuacji zabezpieczyć choćby iluzorycznie przez wydanie mnie



wilkom aby choć odnieść wrażenie że w ten sposób stając się nie jako ich współpracownikiem usposabia je przychylniej do siebie, na co z kolei nie mógłbym pozwolić bez walki, której wynik nie jest łatwy do przewidzenia, lecz z całą pewnością walka ta osłabiła by nasze wspólne siły i wzmocniła tym samym relatywnie siły wilków, aczkolwiek stosunek tych sił do tego co moglibyśmy nawet zjednoczeni reprezentować z tym drugim człowiekiem jest niewspółmierny i wilki nawet nie potrzebują jakiegokolwiek zmiany na swoją korzyść, a zniosły by bez najmniejszej obawy znaczną stratę swych sił. Wszystko jednak wskazuje na to iż czas działa na korzyść wilków. Zegar wskazuje wpół do drugiej w nocy, ach nie, to tylko kłamstwo zwierciadła, jest dopiero wpół do jedenastej. Powinienem położyć się do łóżka ale łóżko czeka na mnie w moim pokoju od którego dzieli mnie morze wilków, tu gdzie jestem lustro odbija puste wnętrze wyłożone dokładnie mrokiem zakrywającym wszystkie kąty. Należałoby się rozejrzeć który z tych kątów nadawałby się na spędzenie nocy. Oczywiście już mi się kleją. To dziwne że wilki nie odczuwają senności i ich bieg stale przybiera na sile – obecnie słyszę co kilka sekund ocieranie się sierści o ściany pokoju. Ilość ich musiała się zwiększyć jeszcze bardziej. Gdybym tak mógł uszczyptać się i zbudzić, ale wydaje mi się że pomysł ze szczypaniem jest absolutnie nierealny. Ludzie pragną uszczyptać się tylko na jawie. Jakoś nigdy nie słyszałem o uwiecznionych powodzeniem próbach szczypania się przez sen. Zresztą i na jawie metoda ta nie działa, aczkolwiek z innych zupełnie powodów. Na jawie nie można się zbudzić, nie istnieje stan bardziej trzeźwy i realny od życia, chociaż o ile taki stan istnieje i o ile to przeżywam nie jest snem to znajduje się właśnie w tym stanie. To co obserwuję, a właściwie to co wyczuwam słuchem przekracza już od dawna rozmiary realnej rzeczywistości. Właściwie gdybym, gdy jeszcze nie zapadł mrok, nie widział tych olbrzymich ilości wilków, to obecnie sam dźwięk bez świadomości co go wydaje nie sprawił by na mnie najmniejszego wrażenia i być może nie potrafiłbym

odróżnić go od szumu wiatru i uderzenia mas śniegu o ściany. Jestem już zmęczony. Na całe szczęście okazuje się że jakieś łóżko stoi w ciemnym kącie do którego zajrzałem jeszcze dotychczas zahipnotyzowany masą wilków. Próbuję czytać przed snem, zdejmuję z półki swoje ulubione książki, ale nic nie jest w stanie usunąć z mej świadomości wrażenia jakie wywołuje stały i uporczywy szum wydany przez wilki. Obracam się do ściany lecz widok dywanu którego się od dzieciństwa boje każe mi się odwrócić twarzą do pokoju. Jeszcze nigdy nie udało mi się zasnąć twarzą do dywanu i nawet wilki tego nie będą w stanie dokonać. Zresztą z wielu względów należy mieć okno i wilki przed a nie za sobą. W tej chwili przychodzi mi do głowy zagadnienie czy wilki biegną tylko z tej strony pokoju po której znajduje się okno czy też z obu stron. Wydaje mi się że po przeciwnej stronie jest cicho, cicho także jest na obu sąsiadujących pod kątem prostym ścianach. Jestem już prawie pewien i dziwię się sobie że nie spostrzegłem tego wcześniej iż wilki biegną tylko przed oknem w jedną stronę niby wstęga niekończącego się filmu. Jak szybko multiplikują się odbicia w dwóch stojących naprzeciw siebie zwierciadłach. Ilość wilków nie rośnie z tą szybkością niemniej jednak ich przyrost jest stały. Wszystkie biegną przed jedną tylko ze ścian pokoju, szum jaki czynią, mimo iż ilość ich musi już być wprost zastraszająca, jest nieproporcjonalnie słaby. Zastanawiam się czy słyszeć je mogę i dostrzegać inni ludzie. Przecież taka ilość wilków nie może się rozwiewać zaraz za horyzontem widocznym z okna tego pokoju. Nie wchodzę już skąd biorą się wilki gdyż odpowiedź że z lasu wydaje się wręcz komiczna. Jaki las mógłby pomieścić tę nieobliczalnie wielką masę, czym żywi się taka straszliwa masa nie mówiąc już o tym dokąd zmierza i w jaki sposób zachowuje kierunek i impuls biegu w tych warunkach jakie istnieją obecnie poza oknem. Jestem zbyt senny by rozważyć te wszystkie pytania. Wydaje mi się jednak że skoro wilki biegną tylko przed oknem i ich bieg ma swój początek i koniec w otaczającej mnie przestrzeni to

wilki te pędzą tylko i wyłącznie dla mnie. Po pierwsze nie ma w promieniu kilku kilometrów najmniejszych śladów zabudowań, a dalej zaczyna się miasto które powinno już leżeć w gruzach o ile ta masa wilków doń dotarła i o ile doszło do starcia. Wilki cicho i miękko ocierają się o ściany pokoju, lecz nawet kula armatnia gdyby jakimś przypadkiem musnęła tylko leciutko ścian domu przelatując równolegle do niej ku dalszemu celowi nie wywołała by silniejszego dźwięku. Dlatego też sądzę że fakt iż pokój ten jeszcze stoi należy przypisać tylko i wyłącznie idealnej, matematycznej wprost precyzji z jaką obliczony został bieg wilków tych pod względem kierunku jak i pod względem uformowania jednego co najmniej, tego co styka się ze ścianą pokoju boku, (?????) granicy tego co jest jeszcze biegiem wilków i tego co tym biegiem już nie jest.

Kwiecień 1963